

Jeden dzień mego życia.

118

Działo się to w roku 1943 - 11. lipca na Wołyniu w miasteczku Kisielin. Dzień ten dla Polaków był straszny. Była to niedziela. Ja z tatusem byłam w kościele. Po mszy św. kiedyśmy już wychodzili, kościół był okrążony przez „ukraińskich Banderowców”. Kiedyśmy to ujrzeli natychmiast wrócilismy się do kościoła i pozamykaliśmy za sobą drzwi. Tatus trzymał mnie za rękę tak silnie, że aż mi zdreptwiało. W tej chwili tatus został zabity, a ja zaś ocalałam. Dusza była na ramieniu, ale chyba, że to ze strachu, jakby mnie kto wysadził znalazłam się na szerokim gzymsie gdzie przeleżałam cały ten boj. Dym był wielki, bo się wszystko w kościele paliło i kule świszały, ale leżałam cierpliwie. O godzinie dziesiątej w noc „bandyci” odstąpili. Ja nie wiedziałam czy jestem żywa. Po kościele chodziły rozpaczliwe matki szukające dzieci, mnie zaś nie było komu szukać, bo tatus był zabity, a mamusia myślała, że już nie ma kogo szukać, bo sądziła, że wszystkich pobili. Kiedy jednak odzwałam się nikt nie wiedział skąd głos się wydobył. Po chwili przystawiono mi drabinę i zeszłam trzęsąc się jak ryba. W domu była pustka, tylko zastałam płaczącą matkę.

Horodło. 17. VII - 1946r.

Różańska Danuta kł.vi

✓

117
727



Резанска Д.